

bliższego i dalszego utrudnia zachowanie wierności temu, cośmy świadomie wybrali, co jest słabiej dostrzegalne, mniej doraźnie konieczne, ale przecież i trwalsze, i głębsze (s. 17).

## Józef F e r t – ARCHISTRATEGIA, CZYLI NORWIDOWSKI BAJRONIZM

Grażyna H a l k i e w i c z - S o j a k. *Byron w twórczości Norwida*. Toruń 1994 ss. 136. Summary.

Archistrategia „[...] łączy poznanie naukowe z poznaniem poetyckim, z egzegezą symboli i parabol. Przełamuje romantyczną antynomię słowa i czynu, przynosząc syntezę tych dwóch sfer ludzkiej aktywności. Dąży wreszcie do przewycięzania dysonansu czasowości i wieczności, ponieważ jest procesem odczytywania transcendentnych praw i wcielania ich w czas ludzkiej historii. Na tym nie kończą się jeszcze integrujące funkcje archistrategii, która ma być, wedle Norwida, także mądrością harmonijnego łączenia tego, co narodowe, odrębne, z wartościami uniwersalnymi [...]” (s. 126).

Archistrategia – słowo fundamentalne dla wywodów o wpływie Byrona na życie i twórczość Norwida – znalazło się w pracy Grażyny Halkiewicz-Sojak na miejscu nader odległym od partii wprowadzących książkę (s. 125), ale niewątpliwie – mimo oddalenia od ustaleń wstępnych – jest w stanie mocno oświetlić całość dyskursu jako jego kategoria interpretacyjna i – w pewnym sensie – główny punkt dojścia historycznoliterackiego toku rozprawy. Niczym klucz gotyckiego sklepienia zbiera rozłożone w trakcie rozumowania składniki Norwidowskiej c a ł o ś c i o w e j siły ideowej, której ogląd analityczny, uszczegółwiający obserwacje literackie i historyczne, pozwalający wnikać w głąb poetyckich symboli i fabuł, powoduje równocześnie pewnego rodzaju zamglenie horyzontu odniesień uogólniających i zatarcie zasadniczego znaczenia. Sam poeta użył owego pojęcia również nader późno, bo dopiero w prelekcjach *O Juliuszu Słowackim*, snując wizję przyszłej arcyumiejętności: sztuki prześwietlania ludzkich cywilizacji pod kątem ich w a r - t o ś c i m o r a l n e j:

Takiej geograficznej lekcji nikt wprawdzie dziś nie uczy, ale podobno, że tak uczyć będą, skoro umiejętności ściśle będą pojmowane w duchu chrześcijańskim, a który to duch radzi i wymaga, aby, od punktu tryumfującego do cierpiącego, czuwanie usilne jasno miało wytkniętą drogę. Umiejętność taką

historii nazwałbym archistrategią dziejów, ale dając jej oś i nazwisko, zastrzegłbym, aby nigdy nauką ścisłą nie stała się – pieśnią żywą zostać ona powinna...<sup>1</sup>

„Archistrategia dziejów”, „pieśń żywa”, „poezja-czyn”... – formuł tego rodzaju dobrać tu można znacznie więcej; wszystkie one obracać się powinny wokół podstawowego kompleksu problemowego Wielkiej Epoki: wokół postulatu bezwzględnej zgodności poezji i działania; tego kamienia młyńskiego sztuki romantycznej, który do dziś ciągnie estetykę w głębinę etyki. Zmagali się z nim najwięksi romantycy; z pasją szczególną – poeci; wśród nich bodaj najwytrwalej i najofiarniej – Norwid.

Narastające w ciągu kilku pokoleń d o ś w i a d c z e n i e r o m a n t y c z n e samo przez się z biegiem czasu stawało się coraz wyraźniej przedmiotem doświadczenia, badania, stosowania, niekiedy... odrzucania. Jednym z takich istotnych „doświadczeń” romantycznych był Byron („Napoleon poetów” – jak powiedział Mickiewicz w przedmowie do swego przekładu *Giaura*<sup>2</sup> – który potrafił „tak żyć, jak się pisze”, dodać by tu za Nim<sup>3</sup>).

Książka Halkiewicz-Sojak zwraca naszą uwagę na ten, zdawać by się mogło, znany fakt, że dla romantyzmu „najważniejszy” był Byron, przybliży przecież na nowo i na nowym, w jakimś sensie, materiale ukazuje, jak wiele tu było jeszcze do odkrycia, oświecenia, zrozumienia; jak ciągle jeszcze Byron może być ważnym przedmiotem refleksji historycznoliterackiej i ogólnohumanistycznej. Ukazuje po raz pierwszy w sposób tak wszechstronny osadzenie tego „Sokratesa poetów”, „Archistrategosa” (określenia Norwida z prelekcji *O Juliuszu Słowackim*, PWsz 6, 415) na firmamencie poetyckim autora *Vade-mecum*; ukazuje i na ogół dowodnie wyjaśnia, że była to pozycja centralna. Centralna do tego stopnia, że autorce podsunęła pomysł odszukania wpływu Byrona na Norwidowską „autokreację”<sup>4</sup>; autokreację Norwida

<sup>1</sup> Ten i następane cytaty – jeśli nie zaznaczam inaczej – z edycji Gomulickiego: C. N o r w i d. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 6: *Proza. Część pierwsza*. Warszawa 1971 s. 435 (dalej cyt. PWsz z odesłaniem do odpowiedniego tomu; pierwsza liczba oznacza tom, druga – stronę).

<sup>2</sup> „Odgłos powszechny nazwał Byrona Napoleonem poetów, również Napoleona uznano za jedynego poetę Francji” (J. B y r o n. *Wybór poematów*. Oprac. W. Brodzki. Wrocław 1970 s. 73; por. S o j a k, jw. s. 30.)

<sup>3</sup> Sformułowanie Mickiewicza z wykładów w Collège de France (*Literatura słowiańska*. Przeł. L. Płoszewski. W: A. M i c k i e w i c z. *Dzieła*. Warszawa 1955 t. XI s. 31).

<sup>4</sup> Termin, wydaje mi się, niezbyt szczęśliwie został dobrany do zjawiska „Norwid”; potwierdzają to niektóre najnowsze prace, które bez żenady próbują wmawiać poecie postawę „autokreacyjną”, w jakiś sposób skłamaną lub do skłamania zmierzającą; tymczasem autorce wyraźnie chodzi o wybór i uznanie za swoje zespołu wartości opatrzonych cudzym nazwiskiem (kojarzonych z innym); takiej interioryzacji wartości zapewne nie można bezkrytycznie nazwać „autokreacją”.

i innych, wszak „bajronizowanie” to jeden z istotnych komponentów wielopokoleniowej romantyczności. Dwa pierwsze rozdziały książki Sojak poświęcone są właśnie tropieniu kreacyjnych („autokreacyjnych”) sił legendy Bajronowskiej w losach i słowach Mickiewicza i wszystkich, którzy „z Niego”, a specjalnie „młodej piśmienności warszawskiej”, z łona której wyrósł Norwid. Na tak zarysowanym tle historycznoliterackim pojawią się następnie szczegółowsze analizy wybranych tekstów Norwida, a także próba odnalezienia klucza interpretacyjnego, pozwalającego zdefiniować Norwidowski bajronizm. Te wybrane utwory to *Epimenides* (1854), *Rozmowa umarłych* (1857<sup>5</sup>) oraz cykl prelekcji z roku 1860 *O Juliuszu Słowackim*. Z przywołanych dat omówionych przez autorkę dzieł można by sądzić, że Norwidowski bajronizm to zjawisko fazy pełnej dojrzałości twórczej; niewątpliwie coś w tym jest, ale ślady wpływu Byrona na autora *Zwolona* znajduje Sojak już w juveniliach – i to w tych zupełnie najwcześniejszych (np. *Mój ostatni sonet*, zaczynający się charakterystycznym „cytatem”: „B ą d ź z d r o w a! – tak ponury Byron zęgał żonę...”<sup>6</sup>). Sojak odkrywa w tych wczesnych inspiracjach zbieżność z fascynacjami Byronem literackich rówieśników Norwida (s. 51), ale też pewne niezwykle novum: przeinterpretowanie Byronowskiego motywu „czucia Haroldowego” (chodzi o nawiązanie do *Childe Harold's Pilgrimage* w wierszu z kwietnia 1842 r. pt. *Pożegnanie*<sup>7</sup>) w duchu... Norwidowskim: „[...] podmiot Norwidowskiego wiersza [...] opuszcza dom nie po to, by uciec od przesytu<sup>8</sup> i zapełnić pustkę nowymi wrażeniami. Wyrusza na wędrowkę w poszukiwaniu wartości o wymiarze moralnym i religijnym” (s. 51). Zdumiewające przeczucie, jeśli wziąć je z całym dobrodziejstwem nadinterpretacji, tego, co z legendy Byronowskiej zrobi później, dużo później, autor *Epimenidesa!* Wszak to tylko kwestia natężenia, nie jakości znaczenia owej późnonorwidowskiej kategorii „archistrategii”, rzekomo odkrytej i zastosowanej

<sup>5</sup> Według Gomulickiego wiersz „napisany prawdopodobnie na jesieni 1857 r.” (PWSz 2, 362).

<sup>6</sup> Autorka przeprowadziła szczegółowe ustalenia źródła literackiej inspiracji tego wiersza – jest nim Byronowski *Fare thee well*; „Norwid – stwierdza Sojak – nie znał angielskiego oryginału, znał natomiast polski przekład pióra Niemcewicza opublikowany w 1820 roku w II tomie Niemcewiczowskich *Bajek i powieści*” (s. 50).

<sup>7</sup> Sojak powiada: „[...] Norwid nie znał najprawdopodobniej całości *Childe Harold's Pilgrimage*, czytał natomiast przekłady fragmentów poematu, przede wszystkim Mickiewiczowskie *Pożegnanie Childe Harolda*, i stąd przeniknęło do jego utworu «Haroldowe czucie»” (s. 51).

<sup>8</sup> „Bohater angielskiego poematu jest dzieckiem przesytu i przedwczesnego zużycia, zdolnym do cynicznej nonszalancji w traktowaniu uczuć i skłonny do sceptycyzmu” (s. 51); nb. cechy Harolda niejednokrotnie – i nie bez podstaw faktograficznych – przypisywano samemu Byronowi (pisze o tym Sojak na s. 13, 14 i in.).

w Byronowskiej „pieśni żywej” (raczej – „pieśni życia”), o której marzył ciągle... Norwid.

Inny znaczący węzeł Byronowski u schyłku wczesnej fazy twórczości Norwida odkrywa Sojak w dramatycznej monologii z r. 1848 – w *Zwolonie*. Odkrycie owo trochę „nadinterpretowuje” poprzez drobiazgową eksplikację jednego z bohaterów, a mianowicie „tajemniczego podróżnika” Harolda, który – obok tytułowego Zwolona – pełni „w utworze funkcję porte-parole autora” (s. 57). Autorka postanowiła odnaleźć związek między tymi postaciami; jest nim „patronat Byrona”, a ściślej – w Norwidowskiej nadinterpretacji – skryzalizowana postawa „personalistyczna”: z ducha chrześcijańskie umiłowanie człowieczeństwa w jego pojedynczości jako kondycji definitywnej. Czujna i inteligentna analiza dzieła – mimo takich czy innych zastrzeżeń<sup>9</sup> – prowadzona na bardzo dobrze zarysowanym tle recepcji Byrona podsuwa autorce zasadniczą myśl interpretacyjną, wskazującą na dążenie do jedności słowa i czynu jako przesłanie Norwidowskiego bajronizmu. Jest to zarazem i l e - g e n d a o Byronie, i p r a w d a o nim, wysnuta z tego, co „życia koniec szepce do początku...”

Analogicznie do ważnego, acz epizodycznego zakorzenienia Byrona w twórczości Norwida okresu warszawskiego i tuż powarszawskiego odnajduje Sojak przejawy bajronizmu w ówczesnych śladach recepcji samej postaci Norwida; nb. poprzez filtr bajroniczny spoglądano bodaj na wszystkich wkraczających na pola romantycznej poezji. Takich „mazowieckich Byronów”, jak Zmorski, Szymanowski czy Wolski był wówczas legion, toteż apostrofa Wojciecha Potockiego: „Norwid, cichy, ponury i milczący nie ściąga na siebie oczów i wtedy dopiero go ujrzą, kiedy uróśszysz w olbrzymia, zgniecie, j a k B y r o n, jednym stąpieniem wijące mu się koło nóg robactwo i gady” (s. 45)<sup>10</sup>, mogła się wydać wówczas mocno przesadzona, a dziś

<sup>9</sup> Mam pretensję o nader pochopne porzucanie przywoływanych za kimś czy przez samą autorkę stawianych pytań, np. tego: „Czy Pacholę i Chłopiec to jedna postać, czy dwie różne kreacje?” (s. 55) – a może mamy tu do czynienia z potrójną kreacją jednej symbolicznej osoby?

<sup>10</sup> Autorka przywołuje – podkreślając porównanie Norwida z Byronem – istotną dokumentację okresu warszawskiego, tj. pracę W. Szymanowskiego i A. Niewiarowskiego. *Wspomnienia o Cyganerii warszawskiej*. Zebrał i oprac. J. W. Gomulicki. Warszawa 1964. Może warto było przywołać późniejszą opinię Józefa Bohdana Zaleskiego o „bajronizmie” Norwida z listu do Jana Koźmiana z września 1849 r.: „Norwid po staremu bajronizuje. Mętno mu i smętno w sercu. Opuścił ręce, a krnąbrny w duchu, że niczyich rad nie przyjmuje. A szkoda – tyle niepospolitych talentów! Taka potężna inteligencja i cóż po tym? Marnuje dary i łaski, manieruje w pismach, dziwaczy w życiu” (*Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*. Wydał Dionizy Zaleski. T. II, Lwów 1901 s. 128); dodajmy, że Zaleski darzył Norwida w zasadzie niezmienną sympatią (a nawet podziwem) od chwili poznania w Rzymie w lipcu 1847 r.; to zdanie z listu starszego poety do Jana Koźmiana z 8 lipca 1847 r.: „Żyjemy najściślej z Norwidem” (*Korespondencja*, jw. s. 75), stało się przepowiednią faktycznych relacji między nimi.

– i książka Sojak dobitnie to ukazuje – każe z ostrożnością przyjmować trafność oceny bajronicznego kostiumu i maski młodego poety. Najdobitniej „czarnemu” bajronizmowi zaprzeczają przecież już najwcześniejsze deklaracje ideowe poety, przeinterpretowujące biografię Byrona w stronę legendy „białej” (jeśli nie wybielonej).

Tę część rozprawy Grażyny Sojak zamyka subtelne studium *Assunty*, które staje się istotnym przyczynkiem do jednego z zasadniczych pytań o źródła i przesłanie Norwidowskiej ironii – poemat czytany bywa niekiedy jako „Norwidowski anty-*Don Juan*”. Ostatecznie autorka stwierdza, że o ile „ironia Norwida jako technika retoryczna sięga niekiedy do poetyckich doświadczeń Byrona [...], o tyle jako przejaw postawy wobec świata jest inna. Zasadnicza różnica polega tu na tym, że Norwid modyfikuje ironię romantyczną, ograniczając podmiotowość na rzecz dydaktyzmu i postawy moralisty, a więc łączy ironię romantyczną z sokratyczną” (s. 74).

Zasadnicza część omawianej pracy to rozdział poświęcony „Norwidowskiej legendzie o Byronie”. Pisząc „zasadnicza część” nie chcę sugerować jakiegokolwiek podrzędności dyskursu poprzedzającego ów rozdział; owszem – buduje on tło biograficzne i literackie, wprowadza zapowiedzi ujęcia całościowego (Norwidowskie przetworzenie bajronizmu we własne przesłanie ideowe), ale przecież operując zarówno samoistnym materiałem historycznym, jak i literackim (wczesny Norwid), pozostaje ważnym przyczynkiem do studiów nad działaniem legendy Byrona w polskim romantyzmie, szczególnie w drugim pokoleniu „bajronistów”.

A więc legenda... Zacznijmy od niezwyklej Norwidowskiej tzw. *Autobiografii artystycznej* (PWsz 6, 556-560), która miała stanowić materiał wyjściowy opracowania hasła dla projektowanego *Słownika artystów polskich*. Talent narracyjny Norwida, połączony z jego pasją tropienia we wszystkim (również w sobie samym) z n a - c z ą c e g o znaczenia, narobił trwającego do dziś zamieszania wokół daty urodzin autora<sup>11</sup>. Podał on bowiem z nieczujną, zdaje się, nonszalancją zamiast daty metrykalnej datę alegoryczną (żeby nie rzecz – paraboliczną):

Przyszedł na świat w Mazowszu we wsi dziedzicznej zwanej L a s k o w o, o mil parę od Warszawy, czasu kiedy w Grecji umierał Noël Byron, i z tych dwóch społecznych zdarzeń nie wie dotąd, które jest smętniejszym?! (PWsz 6, 556).

Autorka stwierdza wobec tej „stylizacji” z zakłopotaniem: „Trudno uwierzyć, że Norwid nie był pewien, w którym roku się urodził...” (s. 120 n.); różnica – matematycznie licząc – między datą śmierci Byrona (19 kwietnia 1824 r.) a datą

---

<sup>11</sup> Rzecz obszernie dokumentuje Sojak (s. 118-121).

urodzin Norwida (24 września 1821 r.) wynosi, bagatela, ponad trzy lata! Cóż tedy uczynić z tą niesubordynacją biograficzną?! Nazwać autokreacją (żeby nie potrącić o termin znacznie mocniejszy, np. kabotyzm, snobizm, mistyfikacja...)? Sojak wyczytała w tym aspekcie Norwidowskiego bajronizmu – „funkcję autokreacyjną”, ale równocześnie próbowała poprzez subtelne dociekania semantyczne usprawiedliwić „pomyłkę” autobiografisty; oto próbka tego wysiłku: po opisanu różnic w słowniku Norwida między „umarł” i „umierał” oraz „śmierć” i „zgon” powiada tak: „Ponieważ «ostatnie listy Byrona z Włoch i z Grecji pisane» uznał polski pisarz za «magicznie odnoszące się» do momentu własnych narodzin i tamten okres w biografii autora *Don Juana* ogniskował jego uwagę jako czas tworzenia współczesnej Epopei w dziejach, jako poezję czynu – to prawdopodobne, że owo heroiczne zamykanie życia było w jego szczególnym rozumieniu umieraniem, zgonem trwającym dwa, a może trzy lata. Przy takim ujęciu odejście Byrona zbiegło się rzeczywiście z urodzinami Norwida” (s. 121 n.). Na potwierdzenie owych autokreacyjnych zabiegów poety przytacza Sojak uderzające świadectwo fałszywej interpretacji owej prostej formuły solidarności z angielskim wskrzesicielem greckiej niepodległości, jakiej użył Norwid w swej nocie; oto zdanie Lenartowicza o poecie-przyjacielu, zacytowane przez Karola Witte: „Cyprian Norwid zapowiadał coś wielkiego i oryginalnego, więcej niż my wszyscy; pochwały i pycha szalona otumaniały go; uwierzył w swoją Najwyższość w epoce po Byronie [...]”.<sup>12</sup>

Wysiłek Norwida, by „ochrzcić” Byrona i tym samym zbliżyć go do swojej najgłębszej racji egzystencjalnej i artystycznej, tj. syntezy „pieśni i życia”, znacznie przejrzyściej i przekonująco wypada w opisie legendy Byronowskiej wydobytej z trzech dzieł poety: *Epimenidesa*, *Rozmowy umarłych* i prelekcji *O Słowackim*. Norwidowski proces przetwarzania Byrona-symbolu zastanego w swojej kulturze zmierza w stronę u s p r a w i e d l i w i e n i a poprzez odkrycie istotnego sensu egzystencji w czasie i odnalezienie jej archistrategicznej kontynuacji w historii. Norwidowska teza, iż historia pracuje przez człowieka (w człowieku i przez człowieka), a jest to historia zbawienia, podsuwała poecie ten zespół faktów z życia Byrona, które pokazują dowodnie, iż poprzez Byrona daje się dostrzec możliwość pogodzenia „poezji i działania”, czyli najgłębszy dylemat romantyzmu zyskuje w nim harmonijne wypełnienie. Romantycznemu: „Buntuję się, więc jestem” Byron, w takim ujęciu, dopisywał: „buntuję się – w imię godności człowieka, Bożego sąsiada”. Słusznie zauważa autorka, że taka „interpretacja roli Byrona jest w polskim

<sup>12</sup> K. W i t t e. „Cyganeria warszawska” i Teofil Lenartowicz. „Tygodnik Ilustrowany” 1904 t. 2 nr 27 s. 526; cyt. za: *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*. Wybór tekstów, oprac. i wstęp M. Ingłot. Warszawa 1983 s. 138 (por. S o j a k, jw. s. 123).

romantyzmie jeszcze jednym wyrazem tęsknoty za sytuacją, w której mechanizm polityki i historii byłby zgodny z etyką chrześcijańską” (s. 95).

I jeszcze jedno niezwykle przetworzenie tego romantycznego mitu w wyobraźni Norwida, o którym ze znanostwem pisze Sojak. Byron jako „Sokrates poetów” – sformułowanie polemiczne wobec Mickiewiczowskiego „Napoleona poetów” – jest kapitalnym przykładem przenoszenia własnej wizji (własnego programu) na nośnik ekspresji. Takie określenie Byrona wpasowuje go w plan historii jako kontynuatora odwiecznego dziania się dziejów poprzez ludzkie wolne wybory i dokonania; jak Sokrates odkrywa przedwieczny odblask Chrystusa, który dokona nawrócenia ludzkiego ducha ku wolności i dobru, i nie poprzestaje na *w i e d z y*, lecz potwierdza ją ofiarą własnego życia, tak Byron zamyka cykl tego odwiecznego doświadczenia przypomnieniem o obowiązku potwierdzania czynami deklarowanych wartości. W takim ujęciu żywot ludzki może nabrać rangi paraboli, a obraz dziejów charakteru symbolicznego:

W porządku chronologicznym pierwszą ofiarą była śmierć Sokratesa, uznanego [...] za najdoskonalszego wyraziela ducha Grecji, a zarazem – za prekursora chrześcijaństwa. Grecja zawiniła odrzucając naukę mędrca i skazując go na śmierć. Ta śmierć stanowiła wyraz i miarę jej upadku, ale ponieważ była ofiarą, przynosiła również zapowiedź przyszłego odrodzenia. W zmartwychwstanie Grecji i greckiej tradycji w XIX wieku uwierzył Byron i podjął w ten sposób po stuleciach zadatek Sokratesowej ofiary. [...] Od Sokratesa do Byrona dzieje Grecji i Europy [...] zatoczyły koło stanowiące ogniwo historiozoficznej spirali. Nie sposób w tej koncepcji pominąć trzeciej, najistotniejszej ofiary, która nadaje sens tamtym dwóm, stanowi oś, stały punkt odniesienia rozwoju dziejów – śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa (s. 105 n.).

Dodajmy może jedną tylko jeszcze uwagę do tych arcyważnych stwierdzeń: katolicyzm Norwida podsuwał mu taką wizję egzystencji, która każe poszukiwać przejawów dobra wszczepiającego człowieka w krzyż i zmartwychwstanie Chrystusa. *K a ż d e g o* człowieka, nie tylko wielkich jednostek.

I może jeszcze jedna myśl zainspirowana dociekaniem Grażyny Sojak: historiozoficzne lektury ludzkich, personalnych egzystencji dają się tu porządkować nie tylko tak, jak uczyniła to autorka książki o Byronie w twórczości Norwida, lecz także w całe zespoły personalnych, wzajemnie się oświeclających – czy może raczej wzajemnie na się odbijających światło Chrystusowego dzieła – żywotów-dzieł, bo to Norwidowska archistrategia czytania dziejów i rozumienia siebie w dziejach, nie tylko indywidualny, „kłopotliwy” przypadek z wielką personą, np. Byronem. Dobrze się stało, że Grażyna Halkiewicz-Sojak tak wszechstronnie i z taką dociekliwością pokazała nam na konkretnym przykładzie historyczno-mitycznym, jak Norwid uprawiał swą archistrategię „poezji i działania”.